

1270

Aczów Praw
Jagielloński

owarzystwa Biblij
Aczów Prawa Un
Jagielloński

318

Nr

TRIO BUDOWY POLSKI

JAKO JEDNOŚCI PAŃSTWOWEJ

Włody
Tom
Sachczów
Lwów

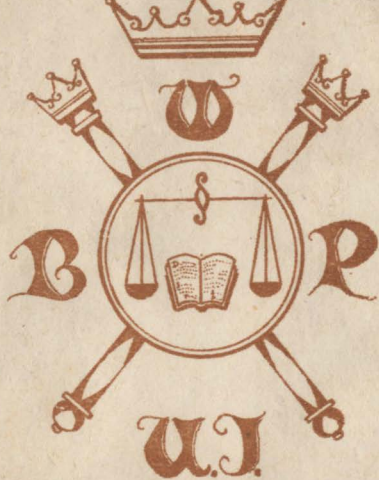
Two Bibli
Dz
1920

16487



KÓW 1920.
GŁOSU NARODU" W KRAKOWIE.

Xa-1920-011



Xa-1920-011

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806155309



Wszyscy rozumieją lub przynajmniej odczuwają, że wielki jest ten trud, który podejmujemy, by z kilku dzielnic, tak różniących się między sobą, stworzyć jedność państwową — „jedno nierozdzielne i nieróżne ciało“, „jedną wspólną Rzeczpospolitą“. Ale może nie wszyscy jasno zdają sobie sprawę z tego, jaki ten trud wielki, wprost bezprzykładny w historii wszystkich wieków; i może nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, dlaczego ten trud taki bezmierny.

Szereg na to składa się przyczyn. Z osobna zanalizować je trzeba, ująć każdą z nich w jej istocie, a wtedy jaśniej przed nami zarysuje się i całokształt tego doniosłego problemu.

I.

Rozmiary zadania i nagłość jego wykonania.

Wiele już państw zbudowano w przeszłości, takich, które istniały i zginęły w potopie stuleci, i takich, które przetrwały, i dziś znaczą swojemi granicami mapę kuli ziemskiej. — W szczególności my, Polacy, budujemy państwo nie po raz pierwszy; zbudowali je niegdyś pierwsi Piastowie, a gdy to państwo upadło po przeszło ośmiu wiekach istnienia, niedługo później rozpoczęto budowę nowego, choć ma-

łego, państewka: Księstwa warszawskiego, a po raz trzeci znowu na gruzach tego Księstwa wzniesiono jeszcze mniejszy państwowy twór, Królestwo kongresowe. Lecz żaden z państwowo-twórczych wysiłków, naszych czy obcych, nie może iść w porównanie z obecną, czwartą z rzędu budową państwa polskiego, żadne państwo nie rodziło się wśród takich bólów, w tak ciężkich warunkach.

Prawda, że z podziwem, i to słusznym, zwracamy się do Mieszków i Bolesławów, jak do tych wszystkich, którzy stali u kolebki jakiegokolwiek państwowej istności; wszakże oni tworzyli dopiero z swego ducha pojęcie państwa, nieznane przed nimi, gdy dziś my wiemy, co to jest państwo, posiadamy liczne wzory, na których kształcić możemy nasze prawne instytucje. Lecz jeśli tamci z niczego niejako mieli tworzyć państwo, to za to taka pierwotna budowa była mało złożoną a rozkładała się na długi okres czasu. W pojęcie państwa wchodziły przy jego pierwotnem powstaniu elementarne tylko składowe części; ówczesna władza panującego najniezbędniejsze ledwie zawierała pierwiastki rządu, ograniczonego do najkonieczniejszych zadań: obrony granic na zewnątrz i wymuszania posłuszeństwa na wewnątrz. A potem tę prymitywną chatę państwową powoli, bez pośpiechu, wzmacniano, rozbudowywano. Dziś nie chatę, ale pałac mamy budować, rozległy w fundamentach, które muszą być silne, by na nich pewnie spoczywać mogły ciężkie mury, wysoko pnące się w górę. I taki ten gmach musi być, by z niego nikt

nie chciał uciekać; bo dziś ogromne są wymagania społeczeństwa, które nie zgodzi się na bylejak skleconą budowlę, przykłada do niej miarę bardzo dużą, żąda nie tylko jej bezpieczeństwa, ale pełnej wygody, nawet piękna.

Państwo wszechstronnie obejmuje dziś życie całego społeczeństwa, ujętego w jego ramy. Gdy niegdyś, przed wiekami, wystarczała garść zależnych od władcy urzędników, skupionych na jego dworze i z rzadka rozrzuconych po kraju, niewielkie hufce zbrojne i trochę danin na rzecz skarbu państwa, wreszcie bardzo prymitywne sądy, dziś państwo potrzebuje setek sądów, dziesiątek tysięcy urzędników, milionów żołnierzy, miliardów podatków. Gdy przy powstaniu pierwotnego państwa i po jego powstaniu wszechwładnie rządziło zwyczajowe prawo a ustawa zrzadka tylko się zjawiała, dziś państwo nie może istnieć bez kilku kodeksów, liczących tysiące artykułów, a setek ustaw w innych dziedzinach życia, których nie normują kodeksy. Gdy tamto pozostawiało przeważną część dbałości o istnienie tych, którzy w niem żyli, ich własnej pomocy, a słabszych poddawało silniejszym i oddawało troskę o ich ochronę, dozwalając na wyzysk tych słabszych, byle nie mieć kłopotu, byle zwęzić swoje zadania, dziś państwo wszechstronną musi otoczyć opieką wszystkich z osobna, których na równi za obywateli uważa, troszczyć się o interesy zbiorowe każdej grupy ludzi, rolników czy przemysłem trudniących się, urzędników czy kupców, górników czy kolejarzy, nadto uważa za swoje zadanie roztaczanie właśnie najbaczniejszej

opieki w stosunku do tych, którzy społecznie są najsłabsi.

Ale nie tylko budowy współczesnego państwa nie można co do rozległości zadań poprostu porównywać z budową państwa pierwotnego; nawet w stosunku do budowy z przed jednego wieku, do budowy Księstwa warszawskiego czy Królestwa kongresowego dziś wielokrotnie większe są zadania. Wzmaga się znacznie trud pracy, czem państwo jest większe; a malutkie były tamte twory w stosunku do dzisiejszej Polski, dwu lub trzechkrotnie większej obszarem, więcej niż siedmiokrotnie ludnością. Przybyły od tego czasu państwu takie szerokie zadania, jak sprawa kolei czy ubezpieczenia socyalne, rozszerzyły się ogromnie kwestye kredytowe i bankowe, przemysłowe wobec rozwoju fabryk i aprowizacyjne wskutek zgęszczenia ludności i t. d.

Te zaś rozległe zadania zorganizowania państwa muszą być dokonane w ciągu niesłychanie krótkiego czasu. Nie mogą się one rozkładać na dziesiątki czy setki lat, jak się rozkładały niegdyś przy państwach genetycznym początku, gdy zwolna dobudowywano nowe piętra. Trzeba w ciągu lat kilku, czy nawet miesięcy, nadażyć z wykończeniem dzieła, by móżdż na szczycie zatknąć wiechę, koniec głównego wysiłku oznaczającą. Z bolesnych doświadczeń przeszłości wiemy, iż nie możemy pozostać w tyle za innymi narodami, pod grozą najcięższych skutków opóźnienia. Jeśli się z tą pracą nie pośpieszymy, nie umocnimy budynku, mogą nam przeszkodzić zawistni sąsie-

dzi, dziś osłabieni, zatrudnieni gaszeniem ogni, które zniszczyły ich własne siedziby; zajęci tem, patrzeć na razie tylko mogą, że my budować się paramy; ale jeśli wcześniej skończą odbudowę własną? czy nie przyjdą do nas, by zniszczyć nasz gmach, jeszcze nie dość obronny, nie dość silnie osiadły w ziemi? A i nasze wewnętrzne potrzeby prą do pośpiechu. Zmęczeni tymi kilkoma laty, które nas wykoleiły z zwykłego trybu życia, chcielibyśmy jak najprędzej wrócić do normalnych warunków bytowania, zużywając tyle głów i rąk przy budowie, mamy ich za mało, by mogła toczyć się normalnie zwykła, codzienna praca, niezbędna dla pełnego funkcyonowania organizmu narodu. Dopiero zaś stworzenie normalnych życia warunków zapewni ogółowi spokój, potrzebny do zwykłej pracy dni codziennych, położy kres szarpaniu sił i nerwów, da zadowolenie z życia, a przez to usunie fermenty zwątpień, przywróci równowagę duchową, dziś wykolejoną, a tak potrzebną dla zdrowia społeczeństwa.

II.

Zmysł państwowy.

Rozległość zadań i konieczność pośpiechu — to trudu budowy państwa polskiego główne składniki. Ale ten trud wzmożony jest jeszcze przez niesłychanie niekorzystne warunki, wśród których dokonywać się musi.

Na psychologiczny brak przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę — na osłabienie w nas zmy

słu państwowego, a raczej na jego nie dość silne rozwinięcie. Brak tego zmysłu, lub jego słabość, groźne są dla państw oddawna istniejących, o ileż groźniej występuje jego niedorozwój, jeśli chodzi o budowę państwa!

A dziś zagadnienie zmysłu państwowego o wiele jest trudniejsze, niż było niegdyś, przed wiekami, gdy państwa rodziły się z przedpaństwowego chaosu. Budował państwa wówczas lub umacniał ich budowę jeden wielki duch, geniusz państwowego zmysłu. Tworzył państwo omal że sam, bo ledwie z garstką ludzi, którzy, od niego zawiśli, jego wyłącznie wolą kierowani, pomagali mu tylko w jego wysiłkach. Taki Bolesław Chrobry lub Mendog swoją intuicyą twórczą stawali się państwa twórczycielami. Można dziś słyszeć głosy, że nam brak — króla-ducha, któryby pochodnię w ręce ujął i powiodł za sobą cały naród. Złudzenie to tylko umysłów, fantazyą poetycką unoszących się, a nie kierowanych zrozumieniem czasów i stosunków. Temu ogromowi zadań, które dziś państwu przypadają w udziale, nie może podolać jeden człowiek. A gdyby nawet znalazł się taki, który cudowną miałby organizacyę mózgu, mogącą sięgnąć do wnętrza wszystkich państwowych zagadnień, to swej woli nie mógłby narzucić milionom ludzi, w państwo dziś wchodzącym, ludzi, którzy myślą i mają własną wolę. Mógł narzucić swoje pojęcia społeczeństwu Bolesław Chrobry, gdy bierną była narodu masa, on zaś, wsparty niewielką siłą, ale karną, bezwzględnie mu oddaną, tę masę do posłuszeństwa był w stanie przymusić. Ale czy

to możliwe dziś, gdy demokratyzacya, wiekami naprzód idąca, wciągnęła już całość społeczeństwa w życie państwowe? Gdy naród rozczłonkowany jest na liczne, silne warstwy, a warstwy te mają swoje własne pojęcia, dążenia? Czyż może istnieć dziś człowiek, któryby duchem swoim potrafił ujarzmić wszystkich? Boć siłą ogółu ujarzmić się nie da; dyktatura siły byłaby tylko pozorną jednością narodu, w swem istnieniu już zbyt słabą, by mogła się ostać, spełnić choć część zadań.

Nie żałmy się, że dziś nie ma na świecie „wielkich ludzi”, gieniuszów, nie mówmy, że dziś tylko mali ludzie się rodzą. To nieprawda. Dziś wielkich ludzi w tem znaczeniu być nie może — dziś mogą być tylko wielkie narody, które sumą wysiłków zdobywają się na wielkie czyny. Napoleonem dzisiejszego dnia jest cały naród Francuzów. Bolesławem Chrobrym może dziś być tylko cały naród polski.

Ale, by nim się stać, musi cały naród posiadać zmysł państwowy. Do rządów dziś powołane są nie jednostki, ale wzywani — wszyscy. Jeśli dawniej mógł wystarczyć zmysł państwowy grupy ludzi, którzy u steru stali, dziś, gdy ogół powtarza bezwiednie dawną zasadę: „nie na nas bez nas“, gdy ten ogół przez sejm rządzi, a opinią na rządy oddziaływa, musi on mieć państwowy zmysł. I bez gieniuszów może się obejść, i stać się wielkim narodem, jeśli uchwyci wielką myśl, choćby nie ucieleśnioną w jednym człowieku, i przeprowadzić ją potrafi.

Nie przekazała nam wielkich zasobów zmysłu państwowego przeszłość nasza państwowa z ostatniej doby istnienia polskiej Rzeczypospolitej. Silnie rozwinięty ten zmysł niegdyś, za Piastów i za Jagiellonów, osłabł później. Pod koniec niepodległego bytu zaczął znowu się wzmacniać; lecz przecież tylko część rządzącej wówczas warstwy, szlachty, naprawdę go posiadała: u części drugiej zanik jego był bardzo wyraźny.

Brak państwowego bytu w XIX wieku — z wyjątkiem krótkich okresów Księstwa warszawskiego i Królestwa Kongresowego — nie sprzyjał temu, by się nasz zmysł państwowy mógł rozwinać. Nie znaczy to jednak, by był on obecnie słabszy, niż w końcu XVIII stulecia. Przeciwnie — więcej go jest obecnie, choć nie tyle, ile go potrzeba. A przytem nierówno on rozłożony na dawne polskie dzielnice.

Żeśmy zmysłu państwowego nie ztratili, a nawet go powiększyli w stosunku do epoki rozbiorów, przyczyny szukać należy w tem, iż, nie mając państwa, w jego miejsce podstawiliśmy naród i tak przynajmniej w części mogliśmy rozwijać pierwiastki zmysłu państwowego. Zmysł państwowy — to zrozumienie zadań i potrzeb państwa, a równocześnie poczucie obowiązków wobec tego państwa, więc solidarności, posłuszeństwa i ofiarności. Ogarnięcie celów całości, ich sformułowanie — rzeczą jest jednostek, które stoją na czele państwa czy narodu. Braki, wynikłe z tego, iż nie jednolitą prowadziliśmy politykę w czasie

rozbiorów, ale trzy różne w trzech zaborach, będziemy jeszcze czuć czas dość długi; będą się ślady tych stosunków poprzednich jeszcze nieraz przejawiać, lecz można mieć nadzieję, iż dość znajdzie się umysłów kierowniczych, dostatecznie giętkich, które ogarną zadania i potrzeby całości, zwłaszcza gdy pełną jednością ona się stanie. Gorzej z tymi pierwiastkami państwowego zmysłu, które muszą być własnością ogółu, jeśli państwo ma sprawnie działać. Są one w Polsce — ale nie wszędzie w różnym stopniu.

Poczucie solidarności, posłuszeństwa prawu i ofiarności najsilniej występuje w dzielnicy ongi pruskiej. Ucisk narodowy, który tam zwracał się przeciw całemu społeczeństwu polskiemu, poczucie niebezpieczeństwa na tych kresowych ziemiach, narodowo mieszanym — zespoliły to społeczeństwo w jedną zwartą narodową bryłę. A rząd obcy, wrogi, lecz odznaczający się sprawną administracją, umiający przestrzegać, by każdy słuchał wydanych przepisów, nie zdemoralizował społeczeństwa; nie tylko solidarnością się ono odznacza i ofiarnością na rzecz ogółu, lecz także i wielką państwową cnotą posłuszeństwa prawu.

Już nie tak w Galicyi. Ofiarność w niej wszędzie znaczna. Solidarność silniej wyrobiła się w jej części wschodniej, narodowo mieszanym, słabiej w niezagrożonej zachodniej, w której przez lata działalność rządu starała się burzyć solidarność społeczną przez podjudzanie włościan przeciw reszcie. Nieudolna administracja au-

stryacka nie umiała wyrabiać poczucia posłuszeństwa prawu w dostatecznej mierze.

Najbardziej demoralizująco w tym ostatnim kierunku działała rosyjska administracya. Ponieważ w naszym narodowym interesie leżało, by ustawy, przeciw nam wymierzone, nie były w praktyce w pełni wprowadzane w życie, uważano — słusznie — za cnotę obywatelską nie stosowanie się do nich. Ale wskutek tego zanikało w zaborze rosyjskim poczucie, że przepisy — obowiązują. Obchodzono tam więc także i inne przepisy, nie mające związku z narodową sprawą, obchodzono dla interesu prywatnego, bo na to pozwalała przekupna administracya. W porównaniu do twardej bryły zaboru pruskiego lotnym piaskiem omal to społeczeństwo z pod zaboru rosyjskiego, które nie łatwo ująć w karby posłuszeństwa prawu, już własnemu, nie obcemu. Przeszkadzało zaś nadto na tych obszarach, pod rządem rosyjskim bytujących, rozwojowi solidarności społecznej faworyzowanie przez wrogi rząd jednej warstwy, włościańskiej, przeciw reszcie, tak jaskrawe, a które, jak okazały doświadczenia z czasów wojennych, nie pozostało bez rezultatów. Tych braków wyrównać nie mogą solidarność pewnych grup społecznych, narodowo wyrobionych i ich nieraz ogromna ofiarność.

Do cnót obywatelskich liczyć należy też cnotę pracy; jeśli nie wchodzi ona wprost do pierwiastków składowych zmysłu państwowego, to jednak jest jego najistotniejszym uzupełnieniem. I pod tym względem oddziaływanie Rosyi ogromnie szkodliwie się zaznaczało. Ogromną jest

praca społeczeństwa w pruskim zaborze, wcale dużą w austriackim. Lżejsze życie gospodarcze zaboru rosyjskiego przyczyniało się do tego, że poczucie obowiązku pracy nie rozwinęło się tam w XIX stuleciu równie silnie, a rosyjski przykład niedbałości i lenistwa też nie pozostał bez pewnych przykrych śladów.

III.

Jedność prawna.

Równie trudną sprawą, jak wzmocnienie zmysłu państwowego — to stworzenie jedności ustroju, administracyi, prawa sądowego. Mogą pewne różnice pod tym względem pozostać i nadal bez szkody dla jedności, ale tylko w pewnych działach. Ale czyż możliwą rzeczą np., by czyn pewien był w jednej prowincyi przestępstwem, a w drugiej nie pociągał żadnych skutków karnych? By pełnoletność wynosiła tu lat 21, a tuż obok lat 24?

Jednolitą pod względem urządzeń prawnych była dawna Rzeczpospolita polska od Karpat i Warty po Połock i aż tuż pod Kijów. Rozbiory zniszczyły tę jednolitość, wciągnęły dzielnice polskie w obręb działania ustaw, obcych nie raz zupełnie duchem Polakom, do których je stosowano. Ten rozłam coraz się pogłębiał. W wielu działach jest on zasadniczej natury — zwłaszcza między zaborami pruskim i austriackim z jednej, a rosyjskim z drugiej strony. Prusy i Austria mniejwięcej szły równym krokiem w rozwoju państwowym. A przytem czę-

sto naśladowano wzajemnie instytucye prawne. Przecież i tak pozostały pewne różnice. Tymczasem w Królestwie utrzymały się przez dość długi czas w dużej mierze prawa i instytucye, z Francyi wzięte w czasach Księstwa warszawskiego: a więc urządzenie administracyi, z radą stanu, prawo prywatne i handlowe, procedura cywilna, by najważniejsze wymienić; a potem znowu rosyjskie wprowadzano urządzenia, lecz ze zmianami zwykle, tak, że w innej one formie obowiązują np. w Białostockiem, już przyłączonem do Polski, i na Białej Rusi, niż w Królestwie. Przytem rozmaitych instytucyi, oddawna wprowadzonych w dzielnicę pruską i austriacką, w Królestwie zgoła nie było; wszakże nawet samorząd miejski i powiatowy zaprowadzono tam dopiero w czasie okupacyi, a całe działy prawa administracyjnego są tam do dziś białą plamą.

Trzeba wprowadzić nowe ustawy, jednostajne dla całej Polski, zgodne z polskim duchem prawa. Ale ten duch nie jednaki dziś, boć wpływały na niego obce, narzucone instytucye; niejedne z nich dobrze się przyjęły i ludność się do nich przyzwyczaiła. Jak znaleźć drogę właściwą? Jakie normy jako nowe stworzyć? Którym dać pierwszeństwo z wzorów czy bliższych, czy dalszych? To te trudne pytania, które się nasuwają ustawodawcom.

Chcę dać trochę przykładów. A więc np. urządzenie gminy wiejskiej w zaborach pruskim i austriackim opierało się na rozróżnieniu folwarków i gmin, a gminą była każda wieś; w Królestwie zaś gmina jest t. zw. zbiorową, kilka-

króć większą, obejmuje kilka folwarków i kilka wsi (gromad). W dwóch pierwszych dzielnicach gminy mają rady gminne, Królestwo zna tylko zgromadzenia gminne i gromadzkie, obce tamtemu systemowi. A w Białostockiem, na Białej Rusi, znowu inna organizacya t. zw. wołosti. Jaką przyjąć więc zasadę w urządzeniu gminy? Czy rozbić duże gminy Królestwa? Czy też wprowadzić takie gminy zbiorowe, jak są w Królestwie, także w byłym zaborze pruskim i austriackim? A jaką dać tej gminie kompetencyę? Wszakże np. galicyjska ma dużo większą, niż inne. Co zrobić z podziałem administracyjnym? Aż pięciostopniowy był on w Poznańskiem: od komisarza przez landrata, rejencyę, starszego prezesa prowincyi do ministrów, tylko trzystopniowym w Galicyi, czterostopniowym w Królestwie, które nagle w czasie okupacyi przeszło na podział dwustopniowy. Zabór pruski miał dwustopniowy samorząd: powiatów i prowincyi, Galicya tylko powiatowy, Królestwo aż do okupacyi żadnego. Galicya i Królestwo znały zastępstwo interesów skarbu przez osobną instytucyę prokuratoryi, gdy w zaborze pruskim każdy urząd broni w swoim zakresie interesów finansowych państwa.

Tak samo olbrzymie różnice w zakresie prawa administracyjnego. Zabór pruski posiadał szeroko rozbudowane — w trzy instancye — sądownictwo administracyjne, dla Galicyi istniał tylko jeden sąd administracyjny, w Wiedniu, Królestwo — niegdyś, za czasów Księstwa warszawskiego, już w sądownictwo administracyjne na wzór francuski zaopatrzone — zgola go pó-

źniej nie znało. Zabór rosyjski znał księgi t. zw. stałych i niestałych mieszkańców gminy, nawet jeszcze pewne podziały stanowe, wpływające na prawne stanowisko ludności; Galicya ma przy należność gminną; zabór pruski obchodzi się zgola bez tych instytucyi. W zakresie skarbowości tylko Królestwo miało monopol spirytusu, gdy znowu tylko Galicya znała monopol tytoniowy. A ileż takich różnic w zakresie prawa agrarnego, przemysłowego i t. d.

Prawo sądowe odrębnemi normowane jest kodeksami w każdej z trzech dzielnic; nadto w dzielnicy rosyjskiej różnice bardzo znaczne między Kongresówką a resztą obszaru, gdy np. w zakresie prawa cywilnego w Kongresówce obowiązuje kodeks Napoleona i t. zw. kodeks polski z r. 1825, zaś w Białostockiem i na Białej Rusi podstawą jest rosyjski swod zakonow. Tak co do małżeństwa w zaborze pruskim obligatoryjną jest forma małżeństwa cywilnego, w austriackim małżeństwo cywilne jest dopuszczalne tylko jako t. zw. małżeństwo ewentualne, gdy Królestwo nie zna formy cywilnej małżeństwa. Stosunek majątkowy małżonków oparty jest w Austrii na t. zw. rządzie posagowym, w Królestwie w zasadzie na wspólności majątkowej małżonków, gdy kodeks niemiecki wogóle tej kwestyi nie normuje. W Królestwie kobieta ograniczona w działaniach prawnych, zawisła od męża, czego nie znają kodeksy austriacki i niemiecki. Tylko Królestwo zna instytucję rad familijnych przy opiece. Pokrewne sobie ustawy hipoteczne różnią się jednak tem, że w Królestwie hipoteka obowiązkową jest tylko

dla folwarków i po miastach, tak, że grunty włościańskie wyjątkowo mają hipoteki; tam też prywatne mapy Towarzystwa kredytowego ziemskiego mają oficjalny charakter, rzecz nie do pomyślenia w lepiej urządzonych byłych zaborach pruskim i austriackim. Po trzy są kodeksy prawa karnego, procedury cywilnej i karnej; inna więc budowa sądów, inne postępowanie. Tak np. Galicya zna sądy przysięgłych, były zabór pruski sądy także t. zw. ławnicze (mieszane); zgola jednych ani drugich nie było w Królestwie, które znów dostało w czasie okupacyi udział czynnika obywatelskiego w sądownictwie cywilnem w dużo szerszej mierze, niż to jest w innych dzielnicach. Królestwo zna specjalnych komorników obok woźnych, z specjalną kompetencją, łączącą się z zgola innem ukształtowaniem tamże egzekucyi, która jest odjęta sądom, w przeciwstawieniu do innych dzielnic. I t. d., i t. d.

Garść tylko przykładów dałem, ot tak — na wyrwyki.

Trzeba to wszystko sprowadzić do wspólnego mianownika, jeśli mamy poczuć się jednością państwową; tylko w pewnych granicach, w zakresie głównie prawa sądowego, i niektórych części administracyjnego, mogą bez szkody pozostać pewne różnice i czas dłuższy. Pokryliśmy jedną kopułą cały ten wielki obszar państwa; jeden jest naczelnik państwa, jedna władza ustawodawcza, władza ministrów rozciąga się już na przeważną część obszaru państwa. Nie powinno to jednak łudzić nas; to jeszcze nie jest jednolitością państwową. My musimy

mieć jak najszybciej jeden kodeks cywilny w miejsce kodeksu Napoleona z r. 1804, austriackiego z r. 1811, niemieckiego z r. 1896, swodu zakonów, no i jeszcze w miejsce kodeksu węgierskiego, który obowiązuje Spisz i Orawę. My musimy mieć przecież jednostajne prawo małżeńskie, rzeczowe czy obligatoryjne, handlowe, wekslowe, górnicze czy hipoteczne. Musimy mieć jedne kodeksy karne w miejsce trzech, względnie czterech. Musimy mieć jednako urządzoną gminę, jednaki ustrój niższych i średnich władz administracyjnych, jednakie w zasadzie prawa administracyjne i t. d.

Trzeba w miejsce trzech praw, wzgl. czterech lub pięciu nawet, stworzyć jedno. Nie sposób narzucić jedno z nich reszcie, zwłaszcza, że największa jednolita część Polski, byłe Królestwo, ma prawa przeważnie niżej stojące, niż te, które posiadają inne dzielnice. Potrójna tu praca: ujednostajnienia tych praw — ale także pogodzenia ich z polskim duchem prawnym — i wreszcie dostrojenia do potrzeb obecnej chwili. Bardzo byłoby trudnem ujednostajnienie samo przez się. Tem ono trudniejszem, że poczucie prawa w nas różne w różnych dzielnicach; do dawnej jednolitej polskiej tradycyi nawiązać możemy — i nawiązujemy — w pewnych działach: gdzie chodzi o stanowisko sejmu, o prawa naczelných władz w państwie, o prawa i obowiązki obywateli; w tych działach nasze dawne pojęcia przetrwały w głębinach naszych dusz do dziś, jeśli chodzi o ich treść najistotniejszą. Ale jest tyle dziedzin, w których bardzo różne są nasze pojęcia prawne. Utrudni

to niesłychanie pracę jednoczenia państwowego. A przytem przychodzi ta potrzeba, by nasze instytucye były zgodne z epoką, w której żyjemy. Trzeba nie tylko uzupełnić te luki w prawie, które istnieją co do byłego Królestwa, najniżej wskutek perfidnej działalności Rosyi rozwiniętego pod względem prawnym; musi ono jeszcze przeskoczyć szereg szczebli ewolucyi prawnej, by wyrównać innym dzielnicom. Ale trzeba nawet i najlepsze z tych instytucyi, które istnieją, poddać reformie; bo prawo polskie musi też uwzględnić już i ten cały głęboki przewrót duchowy, jaki przeszliśmy w czasie wojny.

IV.

Jedność gospodarcza.

Jednością gospodarczą, jak prawną, była dawna Rzeczpospolita polska, i to bardzo zwartą w swoim jednostronnym gospodarczym rozwoju. Zorientowana była gospodarka ku północy, za wodą Wisły, która kierowała całą Polskę ku Gdańskowi jako jej ujściu gospodarczemu — dla zboża i leśnych płodów, a równocześnie głównemu dla niej targowi na zagraniczną kupię. Wszelkie inne targi i drogi handlowe miały wobec Gdańska i Wisły drugorzędne tylko znaczenie.

Tę jedność gospodarczą rozerwały rozbiory. Trzeba ją stworzyć. Będzie ona silniejszą nawet, niż dawniej, bo mniej jednostronną. Poszła Polska niegdyś w kierunku produkcji zboża i bydła, nieco dobywała z ziemi górniczych pro-

duktów; zaniedbywała przemysł i handel. Ta nowa będzie mieć wszelkie warunki autarkii — i przemysł wielki, i górnictwo, a może i własny niezły handel. Ale trudu wiele potrzeba, nim do tego dojdzie. Jeszcze kongres z r. 1815, utrwalając podziały Polski, zapewniał jej jedność gospodarczą, zabraniał ceł między dzielnicami. Nie dotrzymano przepisów. Państwa rozbiorcze wciągały coraz silniej w swoje społeczne gospodarstwo polskie ziemie. Zapomniała Galicya o tem, że Wisła z Gdańskiem ją łączy; nie miała z dzielnicą pruską poprostu żadnych stosunków gospodarczych, prawie żadnych nawet z pobliskiem kongresowem Królestwem. Czechy i Wiedeń stały się dla niej dostarczycielami produktów przemysłu, Tryest najbliższym portem morskim dla kolonialnych towarów. Warszawa i Łódź produkowały dla rosyjskich obszarów aż hen po Mandżuryę, ale jakby nie wiedziały, a może i nie wiedziały, że pod bokiem istnieje pojemny targ galicyjski, osiem milionów ludności liczący. Wisłą w obrębie Kongresówki ledwie nieliczne płynęły handlowe stateczki. Ku Berlinowi i Hamburgowi oryentowało się Poznańskie; wzajemna wymiana między Kongresówką a pruską dzielnicą była bardzo słaba.

Nie odrazu da się ten stan rzeczy odrobić. Przyzwyczajenia dużą w gospodarce grają rolę. Ludność, do pewnych przywykła wyrobów, z niechęcią inne kupuje; prawda, że wojna nauczyła nas, że nie można być zbyt wybrednym. Kupiec z nawyku będzie chciał towar sprowadzać z tych źródeł, z których brał go dawniej; nie łatwo przyjdzie odzwyczaić Galicyę od sto-

sunków z Wiedniem, Czechami, Tryestem, a resztę Polski od zakupów w Niemczech, zwłaszcza, gdy znaczna część naszych kupców zepsuta niemiecczynę za swój język uważając, będzie ciągnąć do tych dawnych dobrze jej znanych targów. Przemysł Królestwa, nie dorównujący zagranicy przed wojną, zniszczony przez Niemców w czasie wojny, nie łatwo będzie mógł dostarczać towaru równie dobrego, jak ten, który dać może obcy przemysł, starszy, przez wojnę oszczędzony; a przykrą rzeczą obniżyć swoje wymagania. Słyszeliśmy w czasie wojny tyle narzekañ przemysłowców Królestwa, iż mogą stracić rynki rosyjskie, takie pojemne, doskonałe im znane; a nowych będą musieli szukać. Pewnego wysiłku trzeba będzie, by znowu Polskę zorientować przedewszystkiem w kierunku Gdańska, przez Gdańsk ku zachodniej Europie i prawie gospodarczo nieznanej Ameryce.

Lecz temu przecież zaradzić da się w ciągu niedługiego czasu i niezbyt wielkim wysiłkiem. Taryfy celne opaszą państwo, zamkną je jedną obręczą, a każą szukać towaru czy zbytu przedewszystkiem na targu wewnętrznym. A kupiec — najruchliwszy z gospodarczych czynników, za zyskiem idący, kierujący się korzyścią transakcyi handlowych, poświęci bez większego żalu swoje przyzwyczajenia, jeśli na tem zarobi.

Dużo trudniejszą będzie rzeczą wprowadzenie jednolitości w gospodarkę państwa jako państwa, w jego więc gospodarkę skarbową. Zgoła są różne systemy podatkowe trzech dzielnic, zgoła nierównomierne obciążenie podatników.

Wydoskonalone są systemy pruski i austriacki; dużo niżej od nich stoi rosyjski, bardzo prymitywny, z znacznie niższymi podatkami; wszakże nie zna on zgoła podatku osobisto-dochodowego, który dziś tak duże ma znaczenie. Trzeba będzie przy reformie uważać, by jej przeprowadzenie było sprawiedliwe, by nie dało niesłusznego zysku jednym, nie obciążyło niesprawiedliwie innych; dość wskazać na reformę podatku domowego. A poczucie obowiązku płacenia podatków, uczciwość podatkowa, poza dzielnicą pruską nie są wysokie. Jeśli zaś można było uniewinniać fałszywe faszye, gdy podatki szły na rzecz wrogiego państwa, to we własnem jest obowiązkiem obywatela zadość czynić ciężarom, gdyż przecież prawa ma on tylko w zamian za świadczenia.

O trudnościach ujednostajnienia waluty chyba mówić nie potrzebuję; dobrze tę kwestyę wszyscy z doświadczenia znamy; na szczęście już ta trudność prawie przewyciężona.

V.

Pesymizmy i nadzieje.

Tak się przedstawiają te trudności, by rozdarć dzielnice Polski w jedną spoić, naprawdę jednolitą całość. Tą jednością pozostaliśmy na szczęście mimo zaborów w świecie ducha, który się nie dał przerobić. Wspólne nas łączyły ideały, wspólny światopogląd, wsparte o wspólną historię, omal, że jedną tylko religię, jeden język, ogólnopolską naukę i potężniej od niej działającą dla jedności narodu literaturę pię-

kną. Dążyliśmy do zjednoczenia — i to zjednoczenie, choć jeszcze w dużej mierze mechaniczne, jakby cudem dostaliśmy, jakby siłą wewnętrzną tych najgłębszych naszych pragnień i pożądań.

A jednak — z chwilą tego połączenia wystąpiły silnie także na duchu Polski rysy, które jako ślad po kordonach pozostały. Wystąpiły jakieś wzajemne niechęci dzielnicowe, które nieraz taki wprost wstrętny przedstawiają obraz. Miast z miłością do braci w Ojczyźnie — z goryczą, z niechęcią jedni do drugich się zwracają.

I nieraz znowu słychać narzekania, że u nas tak źle, że nie jesteśmy jeszcze całością, że tak pomалу postępuje praca budowy państwa.

Zrozumieć można te głosy, wytłomaczyć — nieraz gorącą miłością Ojczyzny, która chciałaby najprędzej widzieć to państwo w kluby porządku wprowadzone, wolne i potężne. Bardzo wiele jest do zganienia; to prawda. I te wzajemne niechęci, i niedostateczne wskutek tego wyzyskiwanie sił, które mamy do dyspozycji, i wielki brak zamiłowania do pracy, i zwłaszcza to niedość rozwinięte poczucie, że należy stawiać Ojczyznę i państwo przed wszystkim, przed osobistą, stanową, czy partyjną korzyścią.

Lecz czyż nie zapominamy często, że fermenty rozkładają po tej wojnie i inne państwa? Że nam przychodzi w trudniejszych warunkach, niż tym, którzy nie muszą państwa budować z tak różnych części składowych? Czyż nie zapominamy, ile już zrobiono w ciągu półtora roku istnienia państwa? I że nie wszystko da się zrobić od jednego razu?

Wszakże w tym zakresie, który tu omawiam, już Polska czuć się zaczyna jednością gospodarczą. Wszakże już ustrój i administracya naprzód postąpiły w ujednostajnieniu pręsetki ustaw i rozporządzeń, które wydały i ministerstwa, mimo, że brak im wprawmo, że tarcia utrudniają pracę. Wszakże p już całą siłą komisya kodyfikacyjna. A rzyć zdołano wielką, potężną, jednolitą będącą ochroną naszej samodzielności. I mo niechęci wzajemnych nie brak współtylu ludzi wszystkich dzielnic, współpracy wyteżonej i czystą miłością kraju owianej.

Jeśli zaś tak nam brak jeszcze chęci do pracy u szerokich mas i silnego u nich państwowego zmysłu, ofiarności ogółu, a zwłaszcza posłuszeństwa wobec tych nakazów na rzecz całości, które powinny brzmieć w duszach wszystkich jako nakaz sumienia — to liczymy się z tem, że społeczeństwo nasze w masach potrzebuje wychowania narodowego, którego nie dały mu w dostatecznej mierze ciężkie czasy porobiorowe, i miast narzekać — niech każdy w miarę sił pracuje nad tem, by — sam dając przykład — innych uczył, co to jest własne państwo i jakie wobec tego państwa wszystkich obowiązki.
